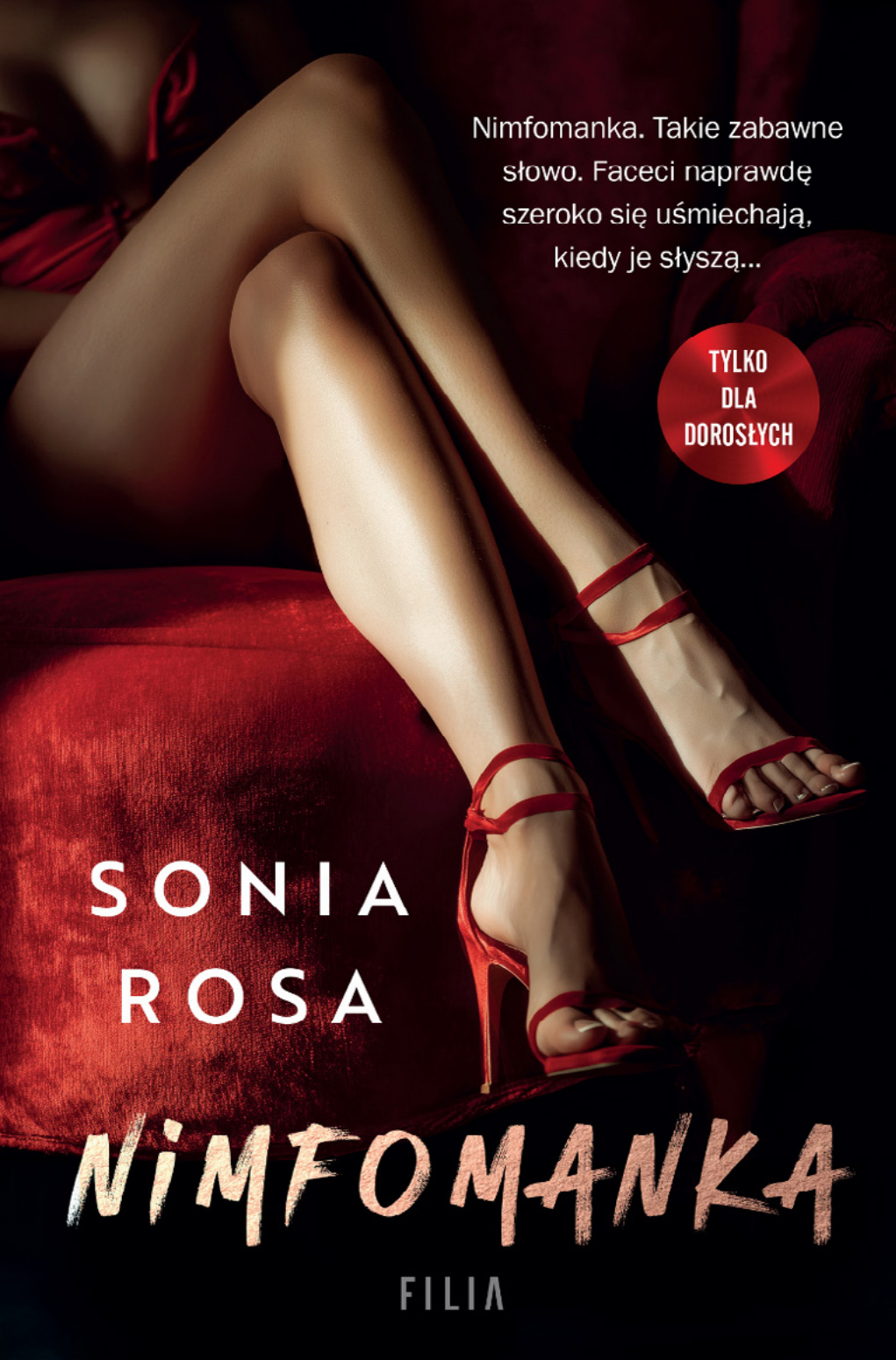


A close-up photograph of a woman's legs, wearing red high-heeled sandals with thin straps. The legs are positioned diagonally across the frame, resting on a red, textured surface. The background is dark and moody.

Nimfomanka. Takie zabawne
słowo. Faceci naprawdę
szeroko się uśmiechają,
kiedy je słyszą...

TYLKO
DLA
DOROSŁYCH

SONIA
ROSA

NIMFOMANKA

FILIA

SONIA
ROSA

NIMFOMANKA

FILIA

*Życie niewiele nam zapewni ponad parę dobrych rżnięć,
a potem umieramy.*

John Wilkes, *Esej o kobiecie* (1754)

1.

Koszalin/Świnoujście, teraz

Znowu uciekam. Robię to od lat, chociaż wiem, że przed tym, co jest moim piętnem i przekleństwem, nie uda mi się umknąć... Koszalin opuszczam bez żalu, zresztą długo tu nie zabawiłam. „Nudna praca bez perspektyw, wścibscy sąsiedzi i ciemne mieszkanie na poddaszu – tyle stąd zapamiętam, o ile kiedykolwiek będzie mi się chciało wracać myślami do tych czternastu spędzonych tutaj miesięcy” – mówię sobie, obracając w rękach porcelanową figurkę kota. Brać? Nie brać? Po chwili wahania wrzucam ją do wielkiego plastikowego worka, w którym tkwi już sporo innych bambetli, przeznaczonych na śmietnik. Nie pamiętam nawet, kto mi ją dał, zresztą jakie to ma znaczenie? Przez ostatnie lata nauczyłam się pozbywać zbędnego balastu, odcinać się od przeszłości, palić za sobą mosty. Tak, w paleniu mostów jestem naprawdę dobra...

Ostatnie drobiazgi pakuję przed północą i z kieliszkiem wina w dłoni przyglądam się całemu mojemu dobytкови, upchniętemu w trzy walizki, dwie sportowe torby i kilka pudeł. „Niewiele tego” – myślę i nagle, zupełnie niespodziewanie, w oczach stają mi łzy. Czemu płaczę? Nie mam pojęcia, jednak smutek na dłuższą chwilę niemal mnie obezwładnia. Czerwone wino znajduję w szafce pod zlewem. Niedopita butelka taniego sikacza nie ukoji emocji, ale pomoże zasnąć. Dopijam drugi kieliszek, kiedy leżąc na pustej komodzie komórka cichym piśnięciem obwieszcza nadejście SMS-a.

„Śpisz, Piękna? Wylizałbym ci muszelkę...” – czytam.

Imię Sławek przez dłuższą chwilę nic mi nie mówi, w końcu przypominam sobie chudego dwudziestoparolatka, który kilka miesięcy wcześniej montował mi w sypialni żaluzje. Tamtego dnia przespałam się z nim w piwnicy i nigdy więcej się do mnie nie odezwał. Aż do teraz... Wpatruję się w wyświetlacz telefonu, kiedy komórka zaczyna dzwonić. Odkładam ją na komodę tak szybko, jakby jej plastikowa obudowa parzyła moje dłonie, ale po chwili wahania sięgam po nią i akceptuję połączenie...

– Tak? – mówię cicho.

– Jednak nie śpisz. Mogę wpaść? Myślałem o tobie... – Sławek brzmi obco, ale właściwie oni wszyscy są dla mnie obcy.

Słyszę, że jest pijany, ale przecież nigdy mi to nie przeszkadzało. A jednak się waham, jakaś część mnie

nadal chce wierzyć, że tym razem na dobre z tym skończę.

– Nie wiem, czy to jest...

– Daj spokój, tylko na chwilę. Będę za kwadrans, może być? – wchodzi mi w słowo.

Opieram się o ścianę i przymykam oczy. Pod powiekami rozkwitają mi wyuzdane sceny seksu, niczym z taniego pornola. Monter już się rozłączył. „Pewnie pruje przez noc, chcąc jak najszybciej mnie dopaść” – myślę.

W łazience, czesząc włosy przed lustrem, mówię sobie, że przecież nie muszę mu otwierać, że jeszcze mogę dotrzymać złożonej sobie niedawno obietnicy i skończyć z takim życiem, ale w moich oczach już widzę tę gorączkową potrzebę znalezienia się w czyichś ramionach, głód seksu bez miłości. Mój nałóg i moje przekleństwo. Zakładając kusą koszulkę na ramiączkach, którą udało mi się wygrzebać z jednej z walizek, przez dłuższy moment wpatruję się w mój gładko wygolony wzgórek łonowy. Tatuaż, który go zdobi, wciąż jest świeży i nieco zaczerwieniony. F52.7 – dla przeciętnego człowieka to tylko litera i kilka przypadkowych liczb, ale dla mnie znaczy o wiele więcej. F52.7 to w klasyfikacji chorób psychicznych sygnatura oznaczająca moje piętno. Hiperlibidemia, erotomania bądź – bardziej kolokwialnie – nimfomania to właśnie przypadłość, z którą żyję. Zresztą żyję, to zbyt lekko powiedziane. To coś, ten koszmar, przejął we władanie całe moje istnienie, robiąc ze mną kurwę, karyka-

ture kobiety. Bo przecież właśnie tak mówią o mnie ludzie, kiedy już odkryją, jak potrafię się zeszmacić...

Dziwka.

Wywłoka.

Szmata.

Dlatego ciągle uciekam, stale zmieniam miejsce zamieszkania, ale moja splugawiona dusza ciągnie się w ślad za mną, uwiesiła się mojego równie brudnego ciała i razem telepiemy się po świecie. Ostatnio czytałam, że część psychoterapeutów uważa moją chorobę za... współczesną modę. Nie chcą nawet przyznać, że nimfomania jest uzależnieniem. „Jak bardzo trzeba być okrutnym w swojej ignorancji, żeby twierdzić coś takiego” – zastanawiam się, boso wychodząc z łazienki. Moda?! Kiedy nachodzi mnie ten obłąd, ta nieopanowana potrzeba uprawiania seksu, gdziekolwiek i z kimkolwiek, czuję się tak, jakby moje ciało brały we władanie jakieś złe moce. To nie ja decyduję o sobie, steruje mną dziki, niepohamowany popęd, apetyt na seks, który zazwyczaj nie daje mi nawet satysfakcji. Ale potrzeba oddawania się w ręce przygodnych kochanków i brukania własnego ciała jest tak przemożna, że dominuje nad wszystkim. Praca, znajomi, rodzina – nic i nikt nie jest dla mnie ważniejsze. Przyjaciół nie mam od lat, zgubili się gdzieś po drodze. Ludzie są dla mnie jedynie statystami przewijającymi się przez mój brudny, pornograficzny film. Pionkami w grze, w której liczy się tylko to, żeby rozłożyć nogi, wypiąć pośladki, wziąć w siebie kolejnego kutasa i na moment nasycić chorą duszę.

Dzwonek odzywa się w momencie, w którym przeciągam usta szminką. Nieruchomieję z bordową pomadką w dłoni i na dłuższą chwilę wstrzymuję oddech. „Nie otworzę mu – powtarzam sobie w myślach. – Mogę mu przecież nie otworzyć”. A jednak już idę w stronę drzwi... Serce bije mi w szaleńczym tempie, w skroniach huczy, jakby moje ciało było zdalnie sterowaną maszyną, marionetką w rękach wyuzdanych szatańskich mocy. Ale może szatan nie ma z tym nic wspólnego? Może to moja pogmatwana osobowość zamienia moje życie w piekło na ziemi?

– Cześć! – Młody monter wygląda jakoś inaczej, niż go zapamiętałam, ale jakie to ma znaczenie?

Wciągam go do środka, zanim wścibska stara krowa z przeciwka zwęszy, że znowu mam nocnego gościa. Nie żebym jakoś szczególnie się tym przejmowała, w końcu się wyprowadzam. Jednak wstyd tkwi głęboko w moich trzewiach, nie pozwala nawet na chwilę o sobie zapomnieć.

Sławek całuje mnie, kiedy tylko zamykamy za sobą drzwi. Jego usta są miękkie, w oddechu chłopaka wyczuwam alkohol. Opieram się o przyjemnie chłodną ścianę i na moment przyszykam oczy. Kiedy rozpina rozporek, chcąc jak najszybciej we mnie wejść, pytam, czy ma gumki. Wygląda na zaskoczonego, niepewnie przeczesuje palcami włosy.

– Kurwa, chyba nie – mamrocze w końcu.

– Trudno. – Wzruszam ramionami i sięgam po jego penisa.

Przez chwilę pieszczę go dłonią, a w końcu klękam. Podłoga jest zimna i momentalnie cierpną mi kolana, ale on już wpycha swojego ptaka w moje usta, wplatając palce w moje włosy. Samczy i władczy. Liżę, ssę, leciutko kąsam i smakuję. Jego kutas pęcznieje w moich ustach, moja głowa porusza się coraz szybciej, rytmicznie.

– Dobra jesteś – mówi chwilę po tym, jak dochodzi.

Chwilę później zauważa stojące w przedpokoju kartony.

– Wyprowadzasz się? – pyta, zapinając spodnie.

Wstaję z kolan i wzruszam ramionami.

– Masz jakieś problemy? Może mógłbym pomóc? – docieka.

– Niby w czym? – pytam mało uprzejmym tonem i koleś nieco się nadyma.

– Jasne, nie moja sprawa.

– Nie twoja – przyznaję. – Idź już – proszę po chwili.

– Myślałem, że...

– Nie dzisiaj.

– Odezwiesz się jeszcze? Dokąd jedziesz?

– Do Hamburga – kłamię.

– Daleko. – Krzywi się. – Masz może fajki?

Przynoszę z kuchni paczkę cameli i podaję mu zapalniczkę.

– Dzięki – mówi, zanim odpala papierosa. – Przypomniał mi się kawał. Dwie dziwki wchodzi do windy i jedna zauważa, że w środku cuchnie spermą, a druga przeprasza, że jej się odbiło. Dobre, nie? – Rechocze.

– Słabe.

– Nie masz poczucia humoru? – dziwi się.

– Nie o tej porze.

Jestem zniesmaczona jego żenującym buractwem. Ale może nie powinnam się obruszać poziomem naszej konwersacji? Moje życie wygląda przecież od lat podobnie – żenujące pogawędki, płyty mężczyźni, przygodny seks...

– Okay, zrozumiałem, mam się wynosić. Chyba że masz jeszcze ochotę na rewanż? Szybkie ruchanko? – pyta tymczasem on, a ja znowu czuję tę przemożną chęć na seks.

Kolejny kwadrans spędzamy na sofie, zadręczając się wzajemnie gadką szmatką. W końcu idę do kuchni, żeby dolać sobie wina, a on wchodzi tam za mną, podwija mi koszulkę i bierze mnie na stojąco, opartą o ścianę. Tym razem nie myślę już o braku zabezpieczenia, nie myślę o niczym. Chcę tylko czuć go w środku, jakby mój mózg nagle znalazł się pomiędzy moimi nogami. Wszystko nie trwa zbyt długo, nie mam nawet orgazmu, jednak na krótką chwilę moje ciało zalewa fala błęgiego spokoju. Mąci ją myśl, że niedawno odstawiłam tabletki, więc może właśnie zaszłam, ale nie zaprzętałam sobie tym dłużej głowy. Najwyżej usunę. Mam już przecież za sobą kilka aborcji, kolejna nie zrobi mi żadnej różnicy...

– Jesteś cholernie seksowna – Sławek szepcze mi na ucho tani komplement równie taniego casanovy, ale jego słowa są dla mnie tyle warte, co znalezione na ulicy papierki po cukierku.

– Idź już.

– Jak chcesz.

Zanim przechodzi przez przedpokój i łapie za klamkę, zatrzymuje się przed lustrem, przeczesuje palcami włosy i dopiero wtedy wychodzi, nie zaszczycając mnie już nawet słowem.

* * *

Dochodzi pierwsza czterdzieści nad ranem, kiedy owinięta frotowym ręcznikiem wychodzę z łazienki i uchylam okno. Pachnie jaśminem, cisza pogrążonego we śnie osiedla zdaje się kojąca, jednak ja nadal czuję dziwny niepokój. Auto wypełniam bagażem pół godziny później. Wolę zrobić to teraz, pod osłoną nocy, niż kiedy będzie jasno, pod okiem krzywo uśmiechniętych, wysiadających na balkonach sąsiadów.

W południe zdaję już tylko klucze. Właściciel poddasza, rudawy i tęgi koleś po pięćdziesiątce, przyjeżdża w towarzystwie swojej równie otyłej żony i nawet przez chwilę nie patrzy mi w oczy. Kiedy nasze dłonie na moment się stykają, przypominam sobie, jak brał mnie na kuchennym stole. Coś ścisza mnie za gardło. „Czemu to robisz?” – zastanawiam się, wsiadając do samochodu. Toyota jest brudna, ale przecież przede mną dłuższa podróż.

* * *

Do Świnoujścia docieram zmęczona i głodna, a dziwny niepokój, który czułam nad ranem, przechodzi niemal w panikę. Myśli o seksie są tak natrętne, że coś mnie dławí w krtani, nie pozwala oddychać.

Moje osiedle jest nowe. Przeszklone balkony, zadbane niewysokie bloki, wokół sporo zieleni. Wsiadam z samochodu i przyglądam się stojącemu przy wejściu do jednej z klatek młodemu facetowi. Jest w moim typie, o ile w ogóle jakiś mam. Przecież zazwyczaj biorę to, co się akurat trafi. Muszę się na niego naprawdę intensywnie gapić, bo w końcu orientuje się, że jest obserwowany i posyła mi uśmiech. Robię kilka kroków w jego stronę, kiedy z klatki wychodzi blondynka w zaawansowanej ciąży i chwytą go za rękę. „Kurwa mać” – myślę. A już miałam nadzieję!

W mieszkaniu, kiedy tylko pozbywam się gadatliwej właścicielki i zamykam za sobą drzwi, wchodzę do łazienki i masturbuję się tak długo, aż dosłownie nie czuję ścierpniętej ręki. Jednak nawet seria orgazmów nie przynosi mi ulgi, a w gardle wzbiera szloch. Unoszę krótką koszulkę, podchodzę do lustra i przez dłuższą chwilę wpatruję się w mój tatuaż. Zrobiłam go z nadzieją, że każde spojrzenie na niego powstrzyma mnie od dalszych erotycznych ekscesów, ale już wiem, że to nie działa...

* * *

Wieczorem wychodzę pobiegać i docieram aż na plażę. Morze jest spokojne i ciche, dookoła pełno wczasowiczów, jak to w lipcu. Biegnę wzdłuż brzegu, aż do starej latarni, później padam na beton u jej podnóża i ciężko dysząc, liczę w duchu do pięciuset, starając się przegnać brudne myśli. Facet z aparatem zawieszonym na szyi przez dłuższą chwilę mi się przygląda, jednak w żaden sposób mnie nie podrywa. Inni są w parach, zajęci sobą.

Do mieszkania wracam pieszo, spocona i przybita. Pod prysznicem ponownie się masturbuję, w końcu rzucam się na szerokie łóżko, zamykam oczy i zasypiam. Budzę się przed północą, nad moją głową brzęczy komar. Polowanie trwa krótko, tym razem mam szczęście. Jednak senność minęła, nagle jestem całkiem rozbudzona. Wino przywiozłam w bagażniku; zazwyczaj podczas przeprowadzki mam ze sobą przynajmniej dwie, trzy flaszki. Kieliszków nie ma, chociaż właścicielka mieszkania zapewniała mnie, że jest w pełni wyposażone i uparcie nazywała je apartamentem. Leję więc alkohol do znalezionej w jednej z szafek nieco wyszczerbionego na brzegu kubka z Misiem Yogi i wychodzę na niewielki balkon. Blok naprzeciwko jest ciemny, w poniedziałkowy wieczór o tej porze niemal wszyscy już śpią. Rozświetlone są tylko okna na samym dole i na drugim piętrze, naprzeciwko mojego balkonu. Dopijam wino i idę po lornetkę.

Podglądanie sąsiadów to jedna z moich ulubionych rozrywek. Opieram się o rozdzielające balkony drew-

niane przepierzenie i spoglądam w rozświetlone okno salonu, po którym kręci się szczupły ciemnowłosy mężczyzna koło czterdziestki. Pomimo upału i później pory ma na sobie eleganckie ciemne spodnie i rozpiętą pod szyją błękitną koszulę, jakby dopiero przed chwilą wrócił z firmy. „A może po prostu cały wieczór pił do lustra i nie chciało mu się przebierać?” – zastanawiam się, kiedy koleś lekko się zatacza i wpada na stół. Przyglądam mu się długo i uważnie, bo podoba mi się to, co widzę. Kiedy ściąga koszulę, zasysam powietrze z cichym świstem i mimowolnie oblizuję usta. Jest pięknie umięśniony i pomimo szczupłej sylwetki ma imponująco szerokie ramiona. Kiedy zdejmuję spodnie, niemal nie oddycham. W głowie wybucha mi bomba, sceny seksu wirują jak szalone, w ustach mam sucho i tylko resztką siły woli powstrzymuję się przed wybiegnięciem z mieszkania i załomotaniem w jego drzwi. I tak, byłabym do tego zdolna. Mogłabym obudzić pół sąsiedniego bloku, na oślep wciskając guziki w domofonie, a później walić pięściami w jego drzwi i błagać o kilka minut pozornej bliskości, która pozwoliłaby mi zasnąć i dotrwać do rana. A jednak wciąż siedzę na balkonie, obca w nowym miejscu, targana palącym niepokojem.

Niedaleko mojego osiedla jest bar z karaoke, chyba wciąż czynny. Myślę o mężczyznach, którzy słuchając swoich fałszujących do mikrofonu dziewczyn, piją piwo, oparci o barowy kontuar. O młodych chłopcach, taksujących wzrokiem wchodzące do środka laski, o wygłodnia-

łych marynarzach, samotnie sączących wódkę... i czuję przyjemne ciepło w dole brzucha. Zasypiam po dwóch kolejnych porcjach wina, jednak budzę się o piątej nad ranem i wiem, że nie już zmrużę oka. Dłoń sama wędruje pomiędzy nogi, przyjemnie silny orgazm koi niepokój, jednak tylko na chwilę.

* * *

Dzień mija mi na rozpakowywaniu się i bezcelowym snuciu się po mieście. Byle zabić czas, byle nie myśleć... Jednak wieczorem już wiem, że nie dam rady samotnie tkwić w mieszkaniu. Wbijam się w jedną z ulubionych sukienek i wyruszam na łowy. Widok kobiety w czerwieni jest ponoć dla facetów silnym bodźcem erotycznym, a ja przecież chcę znaleźć kogoś do łóżka. Los mi jednak nie sprzyja. Na plaży same pary, w barach podobnie. Panika napływa falami, zaciska moje gardło, przyspiesza oddech. W końcu, jakoś grubo po dwudziestej trzeciej, wpadam na niego przy wejściu do toalety, w jednym z zaniedbanych, mało popularnych klubów. Przyszedł sam i zauważam, że czuje się niezręcznie. A mowę ciała mam przecież opanowaną do perfekcji. Jest chudy, wręcz żyłasty, łysiejący i smutny, na oko trzydziestoparoletni. Wygląda jak zbity pies, ale mam to gdzieś. Uśmiecham się, zagaduję. Paplam byle co, jakie to ma w końcu znaczenie? Gość odwraca się i upewnia, czy aby na pewno do niego, ja wyjeżdżam z kolejnym jałowym tekstem, traj-

koczę jak nakręcona. W końcu siadamy na ławce przed lokalem, a on daje się wciągnąć w rozmowę. Mówi, że przyjechał z Kalisza i będzie tu jeszcze tylko kilka dni. Słucham piąte przez dziesiąte i ciągnę go do środka, na parkiet. Przekrzykując muzykę, wrzeszczy, że nie umie tańczyć, więc pytam, czy miałby ochotę na coś miłego. Na przykład w męskim kiblu. Nerwowo przełyka ślinę, jakby się bał, że robię go w wała. W końcu dopytuje, jak drogo będzie go to kosztować. Krzywię się. Nie pierwszy raz facet bierze mnie za dziwkę, a jednak za każdym razem mnie to boli.

– Zabawa gratis! – krzyczę mu na ucho.

W kabinie okazuje się jednak, że z bzykania nici, bo kolesiowi nie chce stanąć... Mnie w dłoni swoją przywiedł fujarę, coraz bardziej czerwieniejąc na twarzy, w końcu mamrocze jakieś przeprosiny, ale już nie słucham. W przypiływie nagłej furii brutalnie go odpycham i wybiegam z męskiej łazienki, ściągając na siebie kilka pogardliwych spojrzeń.

* * *

Przed blok docieram pieszo, klucząc wśród wciąż nieznanych uliczek. W mieszkaniu oglądam ulubione erotyczne filmiki i piję wino, dopóki nie urywa mi się film.

Budzę się o drugiej czterdzieści nad ranem i w narzuconym na nocną koszulę swetrze wychodzę na balkon.

Wybitna powieść o kobiecie uzależnionej od seksu.

Potężna dawka emocji. Czytajcie!

Będziecie zaskoczeni!

Patrycja Strzałkowska

*Przygryzam usta i rozglądam się nerwowo. Pragnienie seksu
robi się tak przemożne, że z trudem oddycham. Jakby coś
usiadło na mojej klatce piersiowej i coraz mocniej mnie
przyduszało. Jakby posiadała mnie jakaś zmora.*

Anita jest uzależniona od seksu. Stacje benzynowe, bary,
męskie toalety – każde miejsce jest dobre, żeby poderwać
faceta. A oni prawie nigdy nie odmawiają. Od lat żyje na
krawędzi. Z czasem traci wszystko: syna, dom i każdą kolejną
pracę. Rozpaczliwie pragnie bliskości, ale nie potrafi nikogo
przy sobie zatrzymać. Palący głód seksu sprawia, że wszystko
inne przestaje się liczyć.

**Desperackie pragnienie bliskości i głód przygodnego
seksu odebrały jej wszystko.**

A jednak wciąż walczy o godność i miłość.

cena 49,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-432-4



9 788384 024324